

PORUSZAJĄCA OPowieść
O ODNALEZIENIU DROGI DO SIEBIE PO WIELKIEJ STRACIE
I O TYM, CO NADAJE ŻYCIU SMAK

Plac Literacki 7



JUSTYNA GROSICKA

FILIA

JUSTYNA GROSICKA

**Plac
Literacki
7**

FILIA

Rozdział 1

Taksówka sunęła powoli ulicami Lubińca. Joanna Zatorska oparła głowę o chłodną szybę auta i w zamyśleniu obserwowała mijane po drodze ulice. Kiedyś kochała to miasto, a dziś z trudem je rozpoznawała. Gdy opuszczała Lubiniec zaraz po studiach, w tym miejscu rozciągały się pola porośnięte chaszczami, a teraz wyrosły na nich mieszkalne osiedla. Gdzieś pośród nich był jej nowy dom.

Kierowca ostrożnie skręcił w lewo. Zatorska pomyślała, że tutaj wszystko toczy się innym tempem niż w Warszawie, nawet taksówki jeździły przepisowo, pięćdziesiąt na godzinę.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział po chwili mężczyzna.

– Już?

Nie chciała wysiadać z tego auta. Zupełnie nie była gotowa na tak zwaną nową drogę życiową, która gdzieś tutaj się na nią czaiła. Miała nadzieję, że podróż z dworca na miejsce zajmie trochę więcej czasu, ale to przecież Lubiniec, wszędzie blisko.

– Tak, proszę pani – odparł. – Dziesięć złotych się należy.

Zastygła na chwilę w bezruchu. Już miała zapytać, czy to żart, bo w stolicy za tę trasę zapłaciłaby przynajmniej trzy razy tyle, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Wyjęła kartę z torebki i zbliżyła do terminala. Kiedy transakcja została zaakceptowana, Joanna z lekkim ociąganiem wysiadła z taksówki. Kierowca również wyszedł na zewnątrz, wyjął walizkę pasażerki z bagażnika i postawił ją na chodniku.

– Dziękuję. – Zatorska uśmiechnęła się uprzejmie.

– Bardzo proszę. Życzę pani miłego dnia.

– Wzajemnie – odparła.

Uklonił się lekko i wrócił do samochodu. Po chwili ruszył w drogę powrotną. Kobieta obserwowała pojazd do momentu, aż zniknął za zakrętem. Została sama. Przez kilka sekund stała nieruchomo. Pod powiekami poczuła lekkie pieczenie. Zamrugła i wzięła głęboki oddech. „Sama” – to słowo od sześciu miesięcy towarzyszyło jej każdego dnia, w każdej godzinie. Jeszcze raz zerknęła na ulicę, jakby w nadziei, że taksówkarz wróci i cudownym sposobem zabierze ją do poprzedniego życia, lecz jezdni była pusta.

Rozejrzała się dookoła. Przed nią rozpościerało się niewielkie ogrodzone osiedle. Miało nieco niższą zabudowę niż mijane po drodze bloki, ale za to było bardziej eleganckie. Z torebki wyciągnęła pęk kluczy. Dostała je jeszcze w Warszawie od prawnika, który zaprosił ją na indywidualną rozmowę już po odczytaniu testamentu. To wtedy poznała szczegóły otrzymania tego niedorzecznego podarunku od zmarłego męża. Chciał jej zrobić ostatnią, miłą niespodziankę. Było nią mieszkanie w mieście, które kiedyś tak bardzo lubiła. Tyle razy opowiadała Bartkowi o Lubińcu, ale jakoś nie składało się, żeby wspólnie tu przyjechać. Teraz przybyła tu sama i tylko dlatego, że prawnik tak bardzo nalegał. Od śmierci Bartosza minęło pół roku. Przez ten czas mecenas sprawował

formalną pieczę nad lokum, lecz teraz Joanna musiała przejąć pałeczkę nad bądź co bądź swoją własnością. Tyle że to była ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – szepnęła do siebie, gapiąc się bezradnie na pęk kluczy. – Przecież wiesz, jak bardzo nie lubię niespodzianek.

Myślni wróciła do ich warszawskiego apartamentu. Wiele by dała, aby zagrzebać się z powrotem w pościeli w ich wspólnej sypialni i spać... Po prostu spać.

– Przepraszam. Wchodzi pani? – usłyszała za plecami zniecierpliwiony głos.

Obejrzała się ostrożnie. Tuż za nią stała kobieta około trzydziestki. Przed sobą dzierżyła szeroki wózek, w którym smacznie spało dwoje dzieci, zapewne bliźnięta. Rumieńce na twarzy ich matki świadczyły o sporym wysiłku.

– Proszę wybaczyć, że ponaglam, ale lada chwila się obudzają, a ja w tym czasie wolałabym być już w domu.

– Jasne, tylko nie wiem, który klucz.

– Ten niebieski chip.

– Ach chip... – Zbliżyła niebieski element do czujnika, a furtka momentalnie ustąpiła. – Bardzo proszę.

Weszła pierwsza i przytrzymała drzwi tak, by kobieta mogła swobodnie wjechać wózkiem.

– Dziękuję. To naprawdę pilna sprawa.

– Nie ma problemu.

– Pani do kogoś konkretnego?

– Do siebie. – Joanna odparła bez namysłu, na co tamta tylko zmarszczyła czoło. Chyba chciała o coś dopytać, lecz w tej samej chwili usłyszała ciche kwilenie noworodka, które

z każdą kolejną sekundą wchodziło na wyższe tony, by wreszcie zmienić się w podwójny ryk.

– Muszę już iść – powiedziała i pognała w kierunku klatki.

– Do zobaczenia – odparła Zatorska bardziej do siebie niż do sąsiadki.

Korzystając z okazji, że została sama, postanowiła rozejrzeć się dookoła. Blok miał kształt litery U. Pośrodku dużego podwórka mieścił się plac zabaw, a wokół niego ustawione były ławki. Zapewne w lecie oblegały je matki, obserwując swoje pociechy, ale teraz stały puste. „To jeszcze jedna rzecz, której nie zdążyliśmy zrobić, nawet nie spróbowaliśmy” – pomyślała. Temat dziecka pojawił się w ich związku jakieś dwa lata po ślubie, ale zawsze było „coś”. Jeszcze remont mieszkania, jeszcze ostatni kontrakt, jeszcze jedne dalekie wakacje, a potem przyszła choroba Bartka i liczyło się tylko przetrwanie.

– A teraz nie liczy się już nic – wyszeptła i szybko odwróciła się plecami do piaskownicy.

Energicznym krokiem ruszyła w kierunku klatki schodowej. Po raz kolejny z irytacją zerknęła na komplet kluczy.

– Więcej ich nie było? – Żałowała, że nie opisała ich w gabinecie prawnika, ale wtedy nie miała do tego głowy. Kątem oka zauważyła zamontowany czujnik. – Czyżby to było takie proste? – Zbliżyła do niego chip i drzwi ustąpiły. – Brawo. Po prostu sukces.

W obszernym holu mieściła się portiernia. Teraz siedziała w niej brunetka w średnim wieku i z uwagą przyglądała się Joannie, kiedy ta zdezorientowana patrzyła na drzwi trzech wind. Nie miała pojęcia, w którym skrzydle znajduje się jej mieszkanie.

– Dzień dobry. Którą windą dojadę do lokalu trzydzieści trzy?

– Tą na wprost.

– Dziękuję. – Udała się do niej pospiesznie, by uniknąć jakichkolwiek pytań.

Blok był w miarę nowy, zaledwie kilkuletni, toteż wszystko wyglądało tutaj świeżo, a duże przestrzenie były zupełnie odmienne od klaustrofobicznych klatek i korytarzy tak charakterystycznych dla starego budownictwa.

Na trzecim piętrze Zatorska bez problemu znalazła właściwe drzwi, lecz kiedy stanęła przed nimi, zawahała się przez chwilę. Przyłożyła dłoń do ich powierzchni i zastygła na kilka sekund. Po przekroczeniu progu tego mieszkania już nie będzie odwrotu. Do tej pory pielęgnowała w sobie myśl, że wciąż może rzec się spadku i pozostać w Warszawie, ale to oznaczałoby, że nie uszanowała ostatniej woli Bartka, a na to nie potrafiła się zdobyć. Stała więc teraz w tym obcym miejscu i starała się nie rozmyślać nad absurdem tej sytuacji. Zaraz miała wkroczyć do własnego, ale jakże obcego życia.

– Dość tego – powiedziała z irytacją i zdecydowanym ruchem włożyła klucz do zamka. Tym razem przynajmniej nie miała problemu z jego wybraniem, bo do solidnych, antywłamaniowych drzwi pasował tylko jeden, największy.

W przedpokoju powitał ją przyjemny chłód i zapach nowych, drewnianych mebli. Rozejrzała się z ciekawością. W głąb mieszkania prowadził krótki, ale szeroki korytarz. Ruszyła nim dalej, zostawiwszy walizkę zaraz przy drzwiach. Pokój, w którym się znalazła, powinien chyba pełnić funkcję

salonu, lecz teraz stał zupełnie pusty. Nie było w nim nawet jednego krzesła.

Joanna powiodła wzrokiem po nieumeblowanej przestrzeni, po czym przeszła przez oszklone drzwi prowadzące do kuchni.

Kiedy stanęła w progu, zamarła na dłuższą chwilę. Po kilku sekundach zorientowała się, że drży i jeśli natychmiast nie usiądzie, będzie źle. Osunęła się więc na najbliższe krzesło w zasięgu wzroku i z osłupieniem rozglądała się dookoła. To była kuchnia jej marzeń, duża, w prowansalskim stylu. Dokładnie taka, jaką widziała w pięknym domu na południu Francji. Pojechali tam z Bartkiem na konferencję organizowaną przez korporację, w której pracował. Firma, zamiast pokoi w luksusowym hotelu, wynajęła dom dla swoich pracowników, którzy mogli zabrać ze sobą współmałżonków.

Joanna przypomniała sobie, że walczyła wtedy o urlop w pracy jak lwica, ale było warto. Przeżyli cudowny tydzień, a jedną z wielu rzeczy, jaką zapamiętała z tamtego wyjazdu, był zachwyty nad lekkim, typowo francuskim wyposażeniem domu, który zajmowali. Ale ze wszystkich pomieszczeń jej zdaniem najwspanialsza była kuchnia. Oczywiście podzieliła się wtedy swoim zachwytem z Bartkiem, tak jak dzieliła się z nim prawie każdym przemyśleniem, a on jak zawsze wysłuchał jej z uwagą. Nie wiedziała tylko, że był aż tak uważny. Teraz obserwowała niemal wierną kopię tamtej przestrzeni. Te same jasne fronty szafek kuchennych, te same wiklinowe kosze i szklane słoje na przyprawy, ten sam odcień posadzki imitującej jasne drewno i wreszcie te same sosnowe blaty i spory stół. Do tego roleta rzymska w kolorze spokojnego,

pudrowego rózu. Uśmiechnęła się na jej widok. W tamtej kuchni roleta miała kolor lawendowy, lecz ona nigdy nie przepadała za fioletem, o czym Bartosz doskonale wiedział. „Jak on był w stanie to wszystko zapamiętać i przekazać komuś, kto projektował to wnętrze?” – pomyślała z niedowierzaniem.

Popatrzyła na fikuśny kran i poczuła ogromne pragnienie, lecz od razu uświadomiła sobie, że w swojej niefrasobliwości nie zabrała nawet jednego kubka. Wstała i z ociąganiem wróciła do przedpokoju, gdzie wciąż czekała na nią nierozpakowana walizka. W środku powinna być butelka z wodą mineralną. Otworzyła bagaż i zaczęła przekładać podręczne rzeczy. Kiedy wreszcie odnalazła butelkę, opróżniła jej zawartość do dna. Poczowała znajome ssanie w żołądku. Jak zwykle je zlekceważyła. Przez ostatnie pół roku o jedzeniu przypominała sobie sporadycznie. Właściwie, gdyby nie zawroty głowy, które coraz częściej pojawiały się ni stąd, ni zowąd, ignorowałyaby wszelkie posiłki, co czasem dziwiło ją samą. Przecież zawsze lubiła dobre jedzenie, wprost przepadała za domowym ciastem, a teraz to się zmieniło. Jakby żałoba i ogólna niechęć do życia bez ukochanego męża zupełnie pozbawiły ją smaku. Jedzenie traktowała jak przykry, codzienny obowiązek. Straciła przy tym wiele kilogramów, które kiedyś z takim trudem próbowała zgubić. Prawdopodobnie w innych okolicznościach bardzo by się z tego cieszyła, lecz teraz nie cieszyło ją nic, no może poza śliczną prowansalską kuchnią w jej nowym mieszkaniu.

Znów zachciało jej się pić. Stwierdziła, że musi udać się na małe zakupy, choćby po wodę, jednorazowe kubki i suchą bułkę, by cokolwiek zjeść, zanim zemdleje. Szansa, że ktokolwiek ją znajdzie w tym obcym mieszkaniu, była raczej nikła...

Sięgnęła po torebkę oraz klucze i wyszła z mieszkania. Kiedy znalazła się w miejscu, gdzie zaledwie godzinę temu pożegnała kierowcę taksówki, rozejrzała się uważnie. Naprzeciwko znajdował się rząd bloków z małym handlowym pasażem na parterze. Ruszyła w tamtym kierunku. Zrobiła szybką analizę potrzeb: kawa, herbata, mleko, bułki, masło i jakieś owoce. Plus woda. Skoro już i tak była w sklepie i wszystko było praktycznie pod ręką, postanowiła to wykończyć. W małych delikatesach kupiła jeszcze kubek, jednorazowe sztućce i talerze. Jutro wieczorem powinny dotrzeć rzeczy z Warszawy. Nie pamiętała, czy spakowała te właściwe, ale nie zamierzała się tym przejmować. Do przeżycia potrzebowała naprawdę niewiele. Ludzie gromadzą ogromne ilości rzeczy, które w rzeczywistości do niczego im się nie przydają. Joanna nie dziwiła się temu, sama kiedyś też taka była. Kochała piękne przedmioty: elegancką porcelanę, szykowne ubrania i buty, dobrze wydane książki, gustowną biżuterię. Z natury była sroką, aż do momentu, gdy musiała to wszystko spakować.

Kiedy zrobiła podstawowe zakupy, szybko wróciła do mieszkania. Teraz przynajmniej nikt jej nie zaczepiał. Kurtuazyjne rozmowy to była ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Ale po drodze nabrała chęci na świeże powietrze. Szeroko otworzyła drzwi balkonowe i przystanęła w nich na chwilę. Zalew. No tak! Wcześniej tak bardzo skupiła się na wewnątrz, że nawet nie wyjrzała przez okno. Teraz patrzyła jak urzeczona. Wszystkie okna w mieszkaniu wychodziły na stronę zachodnią, a tym samym na zalew. Kiedyś w studenckich czasach uwielbiała tu przychodzić. Oczywiście wtedy

to miejsce wyglądało zupełnie inaczej. Przede wszystkim nie było tu żadnych bloków, a jedynie skwery, a raczej dziko porośnięte łąki. Nad samą wodą znajdował się wąski pas zadbanej zieleni i ławki. To tutaj spędziła wiele randek ze swoim pierwszym mężem Piotrem. Po tamtym małżeństwie nie pozostał już żaden ślad, ale wspomnienia owszem.

Wyszła na taras i zbliżyła się do balkonowej balustrady. Popatrzyła w dół. Łagodny wiatr marszczył delikatnie powierzchnię wody. Słońce kończyło swoją wędrówkę po niebie, rzucając na fale ostatnie promienie. Po raz kolejny tego dnia poczuła wzruszenie, lecz tym razem nie było w nim smutku, ale ledwie wyczuwalne wrażenie, że wita ją coś znajomego, za czym od dawna podświadomie tęskniła. „Może Bartek rzeczywiście miał rację” – na samą myśl o zmarłym mężu chwilowe poczucie ciepła w sercu rozmyło się natychmiast, a ją przeszedł dreszcz. Wiosna nie zawitała jeszcze na dobre, jedynie sprawiała takie pozory. Tak jak widok z balkonu sprawiał pozory, że odnalazła swój dom. „To przecież niemożliwe” – pomyślała i szybko wróciła do mieszkania. Jej dom był tam, gdzie był Bartek, a jego tutaj nie ma.

Zdjęła płaszcz i buty. Zaczęła rozpakowywać zakupy. Kiedy otworzyła lodówkę, po raz kolejny ogarnęło ją zdumienie. Na środkowej półce stał pojemnik z... szarlotką. Do przezroczystej pokrywy przyczepiona była karteczka o treści: „Smacznego. Elżbieta Mularczyk”.

– Co to ma znaczyć? Kim, u licha, jest Elżbieta Mularczyk i jak dostała się do mojego mieszkania? – Włożyła zakupy do środka i czym prędzej zamknęła lodówkę. Oparła ręce o kolana i wypuściła powietrze z płuc. – Ja chyba

zwariuję od tych niespodzianek. Czy oni wszyscy się na mnie uwzięli?

Straciła do reszty apetyt, ale postanowiła przygotować herbatę. Na szczęście czajnik był na wyposażeniu. Kiedy usiadła na krześle w kuchni z kubkiem parującego napoju, poczuła znużenie. I tak była zdziwiona, że dopadło ją dopiero teraz. Powinna obejrzeć zawartość szafek kuchennych i zwiedzić pozostałe pomieszczenia, ale zupełnie opadła z sił. Bezsенność konsekwentnie obdzierała ją z energii. Od dnia, w którym dowiedziała się o chorobie Bartosza, czyli półtora roku temu, nie przespała w całości jednej nocy. Najpierw nie przywiązywała do tego wagi. Była przekonana, że to zwyczajny objaw stresu. W walce o życie męża pomagała jej adrenalina. Sen wymuszała preparatami ziołowymi. Przez jakiś czas działały. Później zaczęły się problemy: z koncentracją, z pamięcią, z obezwładniającym zmęczeniem, depresyjnymi nastrojami. Wszystkie symptomy spadły na nią tak nagle, że nie wiedziała, co dalej począć, była przecież potrzebna Bartkowi. Takiego zmęczenia nie doświadczała nigdy, nawet w najbardziej pracowitych okresach życia. O dziwo, problem dostrzegła lekarka Bartosza i skierowała ją do... psychiatry. Od tamtej pory stale przyjmowała leki nasenne zapisywane na receptę. Bez nich nie zasypiała, jakby straciła w pewnym momencie tę naturalną, ludzką zdolność.

A teraz, po śmierci Bartka, zmęczenie powróciło. Sen stymulowany tabletkami był głęboki i ciemny jak studnia, lecz nie dawał wytchnienia. W jego miejsce pojawiło się otępienie i stany nagle powracającego znużenia, tak jak teraz.

Odstawiła kubek z herbatą na stół i wyszła z kuchni, lekko przytrzymując się ściany. W korytarzu natrafiła na walizkę, wciąż nierozpakowaną. Z trudem dogrzebała się do kosmetyczki. Wyjęła z niej biało-różowe opakowanie, z którego wyciągnęła pojedynczy listek z tabletkami. Wycisnęła jedną i przesunęła palcem w poszukiwaniu kolejnej, lecz trafiła na puste miejsce.

– Niemożliwe – szepnęła i gorączkowo zaczęła naciskać kolejne wgłębienia, gdzie powinny być kolejne porcje leku. – Niech to szlag.

Żeby zapaść w głuchy sen, w którym nie czuje się strachu i rozpaczy, potrzebowała przynajmniej dwóch dawek. Doskonale o tym wiedziała. Pojedyncza dawka zapewniała jedynie niespokojny półsen i to zaledwie na kilka godzin.

Pospiesznie włożyła tabletkę do ust i zaczęła nerwowo przetrząsać kosmetyczkę, a potem cały bagaż. Po dziesięciu minutach doskonale wiedziała, że nie znajdzie tego, czego szukała. Uderzyła dłonią w zawartość walizki i zastygła w bezruchu.

Płacz pojawił się nagle i zaskoczył nawet ją samą. Był luksusem, który witała z wielką ulgą, ale pojawiał się rzadko. Często miała wrażenie, że smutek pełza po jej wnętrznościach, jakby szukał ujścia, ale nie mógł go znaleźć, więc trawił ją od środka. A teraz płacz wreszcie nadszedł. Oddała się mu całą sobą.

Kiedy wreszcie spazmy przestały szarpać jej ciałem, wstała i przeszła do sypialni. Wcześniej tylko tu zajrzała, ale zdążyła się zorientować, że na podłodze leży wysoki materac, a na nim poduszka i złożona w kostkę kołdra. Nie zaprzętała

sobie głowy poszukiwaniem piżamy. Tak jak stała, ubrana, położyła się w tym prowizorycznym posłaniu.

Ciężko westchnęła. Przypomniała sobie, że będąc jeszcze w Warszawie i zażywając przedostatnią tabletkę z opakowania, pomyślała, aby zapakować do podręcznego bagażu nienapoczęte pudełko, ale oczywiście o tym zapomniała. Jak zapominała o wielu sprawach w ciągu dnia.

Kiedy powieki powoli zaczęły jej opadać, w głowie pojawiła się luźna myśl – jak to się stało, że z osoby, która nie lubiła przyjmować nawet suplementów diety, stała się istotą sterowaną przez małe, białe ampułki? Odpowiedź nie zdążyła się skryształizować, bo Joanna zapadła w płytki, nerwowy sen, tak jak się tego spodziewała.

Obudził ją chłód i gwałtowne bicie serca. To pierwsze ją zaskoczyło, a do drugiego już prawie przywykła, o ile można przywyknąć do nadchodzących ataków paniki i uczucia przerażenia, które wyrывa człowieka ze snu. Kiedy ludzie słyszą o wdowieństwie jakiejś kobiety, współczują jej utraty najbliższego człowieka. Rzadko ktoś domyśla się, że wraz z tą gigantyczną, oczywistą stratą wdowa traci definitywnie poczucie bezpieczeństwa. Joanna bała się cały czas. Bała się góry formalności, którą trzeba było załatwić po śmierci męża, bała się wszelkiej maści awarii, bała się urzędników i awizów zostawionych w skrzynce pocztowej, bała się, że nie będzie umiała odpowiednio zarządzić tym wszystkim, co pozostało po ich warszawskim życiu. Apartament został wystawiony na sprzedaż za, bagatela, milion złotych. Ilekroć słyszała tę sumę u prawnika czy w biurze nieruchomości, czuła zawrót głowy... Ale przede wszystkim bała się tego, jak sobie poradzi w tym

zupełnie nowym miejscu. Tu każdy krok był krokiem w nieznaną. Owszem, uwielbiała dawno temu Lubiniec, ale wówczas wyglądał zupełnie inaczej. Czy wciąż to było to samo miejsce?

Usłyszała jakiś stukot. Mógł dochodzić od strony balkonu lub, co gorsza, z przedpokoju. W jednej sekundzie skryształizował się jej kolejny lęk – lęk przed ciemnością.

– Czemu, na Boga, tu jest tak ciemno? – wysapała, kiedy zdołała nieco zapanować nad oddechem i drżeniem ciała. W akompaniamencie serca dudniącego w klatce piersiowej wygrzebała się spod kołdry, ale za chwilę sięgnęła po nią z powrotem. W mieszkaniu panował ziąb. – Rany, jakbym nie mogła spać spokojnie w naszym dawnym domu. Naprawdę wykazałeś się poczuciem humoru, żeby mnie tu przywlec, bo przecież właśnie teraz najbardziej na świecie potrzebuję kolejnych wyzwania. – Po omacku ruszyła do przedpokoju. – I mam nadzieję, że słyszysz, jak narzekam, gdziekolwiek jesteś... – Wiedziała, jak mu dopiec, bo tolerowali w swoim związku wszystko oprócz biadolenia.

Nagle już w holu potknęła się o coś twardego, co leżało na podłodze, i wpadła prosto na drzwi wejściowe. Chwilę później poczuła, jak tępy ból rozlewa się po jej przedramieniu.

– Chryste Panie, skręć sobie kark i nikt mnie tutaj nie znajdzie. – Zastygła na minutę lub dwie. – Jestem na ciebie wkurzona! – krzyknęła. – Czy to do ciebie do... dociera? – Głos jej się załamał.

Czuła bezsilność. Chciało się jej płakać, ale wiedziała, że nic z tego. Skoro płakała wieczorem, na następny przywilej tego typu będzie musiała poczekać kilka kolejnych tygodni.

Po chwili stwierdziła, że może nie jest tak źle, bo skoro już wylądowała na drzwiach, to gdzieś w pobliżu powinien być włącznik światła. Po omacku przesunęła dłonią po ścianie, po prawej stronie. Nic. Nie zamierzała się jednak poddawać. Należało wykorzystać fakt, że znalazła się w strategicznym miejscu. Być może w czeluściach tego obcego mieszkania czały się kolejne przeszkody i bynajmniej nie zamierzała stawiać im czoła w ciemnościach. Ponownie wykonała kolisty ruch dłonią.

– Jest! – Nacisnęła i przedpokój wypełnił się światłem. Oparła czoło o drzwi i odetchnęła z ulgą. – Zwariuję tutaj.

Pomasowała bark. Miała nadzieję, że ból za kilka godzin ustanie, bo teraz był naprawdę dokuczliwy. Odwróciła się powoli ku wnętrzu mieszkania i po raz kolejny dzisiaj z osłupieniem popatrzyła na widok przed sobą. Pośrodku korytarza leżała rozłożona walizka, a wokół niej porozrzucane ubrania, ręczniki i kosmetyki, które w napadzie furii wysypała z kosmetyczki. Z lekkim zawstydzeniem i zarazem uczuciem ulgi, że nikt tego nie widzi, przyklęknęła i zaczęła porządkować rozgardiasz. Kiedy skończyła, wzięła pod pachę przybory toaletowe i ruszyła do łazienki. Odłożyła je na półkę zamontowaną przy wannie i wyszła, aby zlokalizować źródło zimna. Okno w salonie było zamknięte. Kiedy weszła do kuchni, ciężko westchnęła. Tutaj również panował bałagan, nie posprzątała zakupów, które zrobiła w osiedlowym sklepie. Dostrzegła też uchylone okno, musiała je automatycznie otworzyć, zaraz po przyjeździe lub po zakupach. Teraz tego nie pamiętała, ale robiła tak zawsze, ilekroć wracała z miasta. Zamknęła je czym prędzej, bo temperatura na zewnątrz z pewnością spadła poniżej zera. Zajęła się sprzątaniami. Kiedy

skończyła, zerknęła na wyświetlacz komórki, którą również zostawiła wieczorem na kuchennym stole. Minęła trzecia. Wiedziała, że sen już prawdopodobnie nie przyjdzie, więc mogła robić, co chciała. Co prawda chciała przede wszystkim spać, ale to było nierealne. Wzięła szybką kąpiel i wróciła do sypialni. Dopiero teraz zwróciła uwagę, że znajdują się tu drzwi prowadzące do kolejnego pomieszczenia. Poczowała dreszcz zaciekawienia. Stała w progu i zapaliła światło. Wzięła głęboki wdech i przyłożyła dłoń do ust.

– Tu mnie naprawdę zaskoczyłeś – powiedziała.

Przed nią roztaczał się widok na osobistą, pięknie zaprojektowaną i urządzonej garderobę. Zabudowane, przesuwne szafy, odkryte półki, wygodny fotel, duże lustro, osobna szafa na buty i wysoka komoda na bieliznę. Wszystko w jasnej tonacji.

Joanna przechodziła powoli, dotykając powierzchni mebli, i zastanawiała się, jak bardzo trzeba znać człowieka, by odkryć jego ukryte pragnienia. Ona od dawna marzyła o własnej garderobie. W małżeńskim mieszkaniu mieli pokój, który był przeznaczony do tego celu, ale szybko stał się graciarnią. Wrzucali tam rzeczy, z którymi nie wiadomo było co zrobić. I tak gniotła w jednej szafie tuziny swetrów, koszulek i niezliczoną liczbę sukienek, a teraz miała do dyspozycji cały pokój. Na blacie komody leżał mały kartonik. Była to wizytówka pewnej firmy: Ernest Tupało. Biuro projektów budowlanych. Plac Literacki 3.

– Ernest Tupało – powtórzyła. Coś jej mówiło to nazwisko.

Z całą pewnością notariusz wspominał jej o osobie, która wykonała projekt kuchni i łazienki w tym mieszkaniu, a teraz

**JEŚLI SZUKACIE MIEJSCA STWORZONEGO
Z ROZMACHEM, A ZARAZEM UROKLIWEGO, GDZIE
ZAPACH TYSIĘCY KSIĄŻEK ŁĄCZY SIĘ Z AROMATAMI
KAWY I CIASTA, TO ZDECYDOWANIE TRAFILIŚCIE
POD DOBRY ADRES**



Gdzieś w Górach Świętokrzyskich leży Lubiniec, w którym historia i pamięć o latach minionych przeplatają się ze współczesnością. Tutaj czas płynie nieco wolniej niż choćby w pobliskich Kielcach.

Dawno temu Joanna Zatorska ukochała to miasto całym sercem, dziś wraca do niego po latach, by podnieść się z rozpacz po stracie męża. Jeszcze nie wie, jakie niespodzianki szykuje dla niej w tym miejscu przewrotny los. Za jej sprawą przy placu Literackim 7 powstanie wielka księgarnia-kawiarnia „Boston”, w której spotka się plejada oryginalnych postaci. Ludmiła, Matylda, Teresa, Elżbieta – każda z nich wniesie do życia Joanny własną historię.

Czy Zatorska odnajdzie bezpieczną przystań w ukochanym mieście? Czy przyjaciel z dawnych lat pomoże jej oswoić się z osobistą tragedią? I jaką rolę odegrają tu zabytkowa fontanna oraz starsi państwo Zofia i Klemens?



Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

FILIOTEKA.PL

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8280-770-7



9 788382 807707